

Pismo Studentów

WUJ

Wiadomości Uniwersytetu Jagiellońskiego

MIESIĘCZNIK NR 10 (229) • ROK XVIII • LIPIEC 2014 • ISSN 1429-995X

WWW.ISSUU.COM/PISMOWUJ • ROZDAWANY BEZPŁATNIE

WYDANIE SPECJALNE



45 lat Szkoły Letniej
Języka i Kultury Polskiej UJ

650 lat
Uniwersytetu Jagiellońskiego

*Honorowy patronat małżonki Prezydenta RP,
Anny Komorowskiej*



czekamy na Was w Krakowie



Witamy!

Hotele Studenckie w Krakowie, to obiekty położone blisko tętniącego życiem centrum, w otoczeniu zieleni parków oraz Krakowskich Błón. Tak dogodna lokalizacja sprzyja spacerom i rekreacji.

Bogata infrastruktura (kluby studenckie, restauracje, sale konferencyjne, parkingi, poczta, biblioteka, punkt ksero, kiosk, fryzjer i in.) to gwarancja zaoszczędzonego czasu na poznawanie urokliwych zakątków Krakowa.

Przez cały rok w naszych Hotelach mamy do zaoferowania Państwu około 400 miejsc w pokojach 1, 2, 3 i 4-osobowych w standardzie** z TV SAT, radiem, telefonem i bezpłatnym dostępem do Internetu oraz miejsca w wieloosobowych pokojach gościnnych w klasie turystycznej.

W lipcu, sierpniu i wrześniu każdego roku we wszystkich czterech obiektach dysponujemy blisko 2500 miejscami. Komfortowo wyposażone i przestronne pokoje 1, 2, 3 i 4-osobowe w standardzie ** z samodzielną łazienką oraz pokoje typu studio (dwa pokoje z jedną wspólną łazienką i przedpokojem).



PIAST Hotele**
Studenckie
W KRAKOWIE
ul. Piastowska 47, 30-067 Kraków
tel.: +48 12 62-23-100, 12 62-23-300
fax: 12 637-21-76
piast@hotelestudenckie.pl

ŻACZEK Hotele**
Studenckie
W KRAKOWIE
al. 3 Maja 5, 30-063 Kraków
tel.: +48 12 62-21-100, 12 62-21-300
fax: 12 632-87-35
zaczek@hotelestudenckie.pl

NAWOJKA Hotele**
Studenckie
W KRAKOWIE
ul. Reymonta 11, 30-059 Kraków
tel.: +48 12 37-81-100, 12 37-81-300
fax: 12 633-55-48
nawojka@hotelestudenckie.pl

BYDGOSKA Hotele**
Studenckie
W KRAKOWIE
ul. Bydgoska 19, 30-056 Kraków
tel.: +48 12 36-36-100
fax: 12 36-36-200
bydgoska@hotelestudenckie.pl



Anna Komorowska

Warszawa, 4 lipca 2014 r.

Do Uczestników
inauguracji letniej sesji
Szkoly Języka i Kultury Polskiej
Uniwersytetu Jagiellońskiego

szanowni Państwo,

Z przyjemnością i satysfakcją przyjąłam propozycję objęcia honorowym patronatem programu, który po raz czterdziesty piąty rozpoczyna się dziś na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W tym szczególnym jubileuszowym roku, kiedy Uniwersytet z dumą świętuje swoje sześćset pięćdziesiąte urodziny, letnia Szkoła Języka i Kultury Polskiej jest nie tylko cenną inicjatywą edukacyjną, promującą w świecie polski język i kulturę, ale też symbolizuje to, co dla nas wszystkich jest dziś tak bardzo ważne, łączy ludzi. Kilkuset uczestników tego programu przyjechało do Krakowa z całego świata, ze wszystkich kontynentów, aby nie tylko uczyć się języka, ale – być razem, poznawać wzajemnie, uczyć się siebie. Żywię nadzieję, że dzięki inicjatywie takiej jak ta, nasz świat będzie spokojniejszy, mądrzejszy, bardziej świadomy wartości, które przecież są wspólne dla nas wszystkich. Nauka języka to coś więcej niż zdobywanie wiedzy – to również lepsze rozumienie świata i ludzi oraz to, co wielki polski reporter i pisarz Ryszard Kapuściński nazywał „spotkaniem z Innym”.

Pozdrawiam wszystkich uczestników tegorocznej Szkoły Języka i Kultury Polskiej i życzę, aby to spotkanie stało się dla Państwa źródłem satysfakcji i przyjemności. Cieszę się, że są Państwo naszymi gośćmi.

Anna Komorowska

Pismo Studentów WUJ – Wiadomości Uniwersytetu Jagiellońskiego. Redakcja: ul. Piastowska 47, 30-067 Kraków
Wydawca: Fundacja Studentów i Absolwentów UJ „Bratniak” **E-mail i www:** wuj.redakcja@gmail.com, www.issuu.com/pismowuj
Redaktor naczelny: Bartek Borowicz **Zespół wydania specjalnego:** Katarzyna Rodacka, Ewa Sas, Alicja Szyrszeń (dziennikarze), Jacek Gruszczyński (koordynator)
Tłumaczenia: Natasza Oparska **Okładka:** Fot. Hania Sokolska **Redaktor techniczny:** Anna Drwał, Jacek Gruszczyński
Reklama: wuj_reklama@op.pl
Numer zamknięto: 17 lipca 2014 r. **Druk:** Inspirations Media



Pismo dofinansowane przez Samorząd Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz zmian tytułów i śródtytułów.

Już 45 lat chrząszcz brzmi w trzcinie!

» Czwarty lipca 2014. Aula Collegium Novum powoli się zapełnia. Na krzesłach siedzi głównie młodzież z najróżniejszych zakątków świata, a naokoło słyszeć rozmowy po ukraińsku, angielsku, niemiecku, chińsku... Właśnie rozpoczyna się 45. edycja Letniej Szkoły Języka i Kultury Polskiej UJ. Być może na jej zamknięciu wszyscy będą rozmawiać już tylko po polsku?

Jedna ze studentek przyjechała z Niemiec. Na pytanie, czemu chce się uczyć polskiego, odpowiada: – Byłam na Erasmusie we Wrocławiu. Mieliśmy tam trochę lekcji polskiego, postanowiłam wrócić, żeby lepiej nauczyć się tego języka.

Pośród osób, które o to zapytałam, byli też studentka polonistyki ze Słowacji oraz Amerykanin, który po polsku chce dogadać się z mamą. Parę osób jako powód wymieniło po prostu ciekawość.

Najliczniejszą grupę studentów stanowią Amerykanie – większość z nich przyjechała do Szkoły Letniej dzięki współpracy Szkoły z Fundacją Kościuszkowską. 45 lat temu to właśnie ta Fundacja wysłała do Polski pierwszych uczniów i do dziś kontynuuje tę tradycję. W tym roku spośród wszystkich 400 studentów biorących udział w kursach ok. 50 jest podopiecznymi Fundacji.

ART OF TRANSLATION

Po powitaniu wszystkich gości dyrektor Szkoły, dr hab. Piotr Horbatawski, przeczytał skierowany do studentów list od małżonki prezydenta RP, Anny Komorowskiej, która objęła tegoroczny kurs honorowym patronatem. Następnie ze swoimi przemówieniami występowali poszczególni goście, dodając otuchy tegorocznym studentom. Niemalże każdy z mówniczy powtarzał: „Polski nie musi być trudny!”. Potwierdzał to zarówno konsul USA mieszkający w Krakowie, uczestnik wcześniejszej Szkoły Letniej, jak i prezes Fundacji Kościuszkowskiej – John Micgiel. Dodatkową motywacją do nauki było wystąpienie prof. Władysława Miodunki, który przedstawił studentom informacje dotyczące możliwości uzyskania certyfikatów potwierdzających znajomość języka polskiego.

Głównym punktem programu był jednak wykład koreańskiej tłumaczki języka polskiego, Estery Czój. Tłumaczy i popularyzuje ona polską literaturę w Korei. To dzięki niej w Seulu mogą czytać Szymborską, Miłosza, Prusa, Kapuścińskiego czy Mrożka, dzięki niej Koreań-



czy przeczytają „Litwo, ojczyzno moja!”. Czój skończyła seulską polonistykę i jak mówi – tłumaczenie literatury to pierwszy krok w podróży przez 7736 km, które dzielą Polskę i Koreę. Wspomniała o podobieństwach w historii obu tych krajów, o „Quo Vadis”, która była pierwszą polską książką przetłumaczoną na koreański, a do dzisiaj doczekała się już 51 koreańskich wydań. Czój wskazała na wpływ polskiej historii na rozwój popularności naszej literatury w Korei. Do lat osiemdziesiątych XX wieku przetłumaczono na język koreański 45 pozycji literackich, wszystkie jednak tłumaczone były z języków pośrednich – angielskiego lub japońskiego. Rok 1989 był punktem zwrotnym. Oba kraje nawiązały wówczas stosunki dyplomatyczne i od lat dziewięćdziesiątych literatura polska tłumaczona była na koreański już z języka oryginalnego. Stojąc przed uczniami, opowiadała o swojej pasji do literatury i gry słowem. Czój nie mówiła jedynie o pracy, o przekładzie. Dla tłumaczki polskiej literatury jej własna pasja to sztuka, to *art of translation*.

WIGILIJNY BARSZCZ I ANDRZEJKI W LIPCU

Szkoła Letnia proponuje kilka kursów, zróżnicowanych pod



względem częstotliwości zajęć i okresu trwania. Studenci mogą wybrać pomiędzy kursem trzytygodniowym, czterotygodniowym a sześciotygodniowym. Oprócz lekcji języka uczniowie mają do wyboru także szereg wykładów w języku polskim i po angielsku, dotyczących kultury i historii. Będą mieli okazję m.in. przejść cały kurs historii Polski. Planowane są także zajęcia z historii języka polskiego, czyli o tym, jakie zmiany zachodziły w nim na przestrzeni wieków. To tutaj studenci poznają odpowiedź na pytanie, czemu jest on taki trudny. Wiele wykładów będzie poświęconych polskiemu teatrowi, literaturze i kinematografii.

Zajęcia praktyczne pozwolą natomiast bezpośrednio poznać polskie tradycje. Studenci dowiedzą się, jak w andrzejkowy wieczór wywróżyć sobie zamążpójście i jak interpretować wróżby z wosku. Może któraś ze studentek złapie wianek

na tradycyjnym polskim weselu, co zwiastuje jej szybkie stanięcie na ślubnym kobiercu? Studenci będą mieli też rzadką okazję, by w lipcu ubierać choinkę i jeść wigilijny barszcz – bo jak inaczej dowiedzieć się, jak obchodzi się w Polsce wieczór 24 grudnia? Oprócz tego organizatorzy zaplanowali zwiedzanie: uczestnicy poznają lepiej Kraków i jego historyczne dzielnice, a także pojadą do Wieliczki, w Pieniny i do Zakopanego.

Uroczystość inauguracji Szkoły prowadzona była dwujęzycznie, po polsku i po angielsku. Od tego dnia uczestnicy Letniej Szkoły przechodzą intensywny kurs polskiego – na lekcjach i wykładach, ale też kupując pocztówki czy wodę w sklepie. Dlatego zamknięcie tegorocznego kursu odbędzie się już tylko po polsku.

KATARZYNA RODACKA

Uniwersytet, obowiązki i podróże

» Wywiad z Prorektorem ds. dydaktyki UJ, prof. dr. hab. Andrzejem Manią. Wywiad przeprowadziły Sara Bonin, Veronika Hasap, Petra Kollarová, uczestniczki Szkoły Letniej.

Studentki: Dzień dobry.

Rektor: Dzień dobry. Skąd panie są?

SB: Z Niemiec, z Berlina.

PK: Jestem z małej miejscowości na Słowacji, z zachodniej części.

Które większe miasto jest najbliżej?

PK: Trenčín.

VH: Jestem Węgierką, studiuje w Budapeszcie, ale pochodzę z małej miejscowości pod Budapesztem.

SB: Jakie są najważniejsze cechy UJ i jego studentów?

Uniwersytet Jagielloński to przede wszystkim stara uczelnia, która ma długą historię. Dlatego też wartością przebywania tu jest to, że człowiek – poza całym programem nauki – mimowolnie kontaktuje się z historią. W sensie praktycznym natomiast jest to bardzo dynamiczna uczelnia. Wystarczy spojrzeć na kampus, który rozbudowujemy z uwzględnieniem rzeczy nowoczesnych, otwartych na szerokie grono przybywających studentów, także z zagranicy, na przykład w ramach Erasmusa czy też do szkół letnich. Jest to zatem uniwersytet stary, czyli doświadczony, taki, który jest strażnikiem tradycji, ale też uniwersytet bardzo nowoczesny. W przypadku UJ możemy teraz mówić o bumie inwestycyjnym, dużo rzeczy budujemy, rozwijamy się.

VH: Czym jest dla Pana UJ?

To jest taki mój prawdziwy ojciec czy matka, ponieważ tutaj się ukształtowałem. Mogę powiedzieć, że większość mojego życia jest związana z tym uniwersytecie, to już prawie 40 lat. Wszystko, co się dzieje w moim życiu prywatnym, emocjonalnym, zawodowym czy też towarzyskim, jest związane z tym miejscem, jestem zatem w dobrym tego słowa znaczeniu dzieckiem uniwersytetu. Można mi tylko pozazdrościć takiego ojca, więc jestem zadowolony.

VH: Czy praca rektora jest trudna?

Polega ona w dużej części na serii działań administracyjnych związanych z zarządzaniem. Niedawno musiałem na przykład podpisać 60 tysięcy dyplomów. Chodzi o wiele żmudnych, nieoporywających, ale bardzo ważnych czynności. Ktoś musi opracować regulaminy, rozdzielić stypendia, uczestniczyć w spotkaniach z innymi uniwersytetami celem nawiązania współpracy. Szczególnie ciekawe jest to, kiedy uda się znaleźć jakieś interesujące rozwiązanie. Jednym z takich udanych projektów były interdyscyplinarne studia doktoranckie, gdzie metodologia pozwoliła się łączyć przedstawicielom wszystkich dyscyplin. Teraz próbuję stworzyć międzynarodową szkołę doktorancką, w tym celu kontaktuję się między innymi z uniwersytetami we Frankfurcie czy Heidelbergu. Chętnie



nie uczestniczę w takich projektach. Uważam, że jest to szansa spełnienia się dla dobra publicznego.

SB: W jakim stopniu uniwersytet jest uzależniony od polityki i ekonomii?

UJ jest uniwersytecie państwowym, korzystamy zatem ze wsparcia z budżetu państwa – to po pierwsze. Po drugie, jesteśmy częścią tego państwa, a państwo tworzy prawo. Mamy jednak dużą autonomię, między innymi w zakresie wyborów władz wewnętrznych. Działamy w obrębie pieniędzy, które otrzymujemy od państwa, oraz w oparciu o pieniądze, które zdobywają nasi naukowcy, tworząc projekty. Można powiedzieć, że uniwersytet z racji swojej pozycji jest szanowany przez władze, traktowany w sposób przyjazny, chociaż nie w każdej kwestii się ze sobą zgadzamy. Jestem przekonany, że uniwersytecie naszej skali mogą być z punktu widzenia interesów państwa bardzo ważne, gdyż wyznaczają dobre kierunki w nauce. Nie twierdzą, że nie ma mądrych ludzi na mniejszych uczelniach, natomiast my mamy wielki potencjał. Tutaj pracuje 3,5 tysiąca pracowników naukowych, tutaj jest 48 tysięcy studentów.

PK: Myślę, że Pan lubi podróżować. Gdzie Pan był najdalej i jak długo przebywał Pan poza krajem?

Byłem już w wielu krajach w ciągu tego długiego życia. Moja żona, która czasami ma pretensje, że za często jestem za granicą, obliczyła, że łącznie za granicą spędziłem około pięciu lat w różnych miejscach. Najdłuższe pobyty były w Stanach Zjednoczonych w kilku uniwersytetach. Drugi ważny długi pobyt był w Norwegii. W Instytucie Nobla, spędziłem tam rok. Dwa dłuższe pobyty miałem w uniwersytecie oksfordzkim. Ostatnio podróżowałem do Wiednia i Frankfurtu, byłem też oczywiście w Budapeszcie, niedawno otrzymałem zaproszenie z Ołomuńca, przede mną jeszcze wizyta w Bratysławie. Uważam, że już we wczesnym okresie kształcenia w uniwersytecie powinno się spędzić za granicą przynajmniej pół roku. Taki pobyt zmusza

do przemyśleń, można porównać dwa światy, dostrzec odmienności, ma to duży wpływ na osobowość człowieka.

VH: Jakie są wady i zalety przyjmowania obcokrajowców na studia?

Nie widzę wad. Dla nas przyjmowanie studentów z zagranicy jest rzeczą szczególnie ważną, ponieważ tak się ułożyły dzieje po wojnie, że wymordowana została ludność żydowska, co było wielkim dramatem. Polska się zmieniła, stała się krajem jednonarodowym, zatem studenci przyjeżdżający do Polski przyzwyczajają nas do różnorodności.

PK: Czy może Pan powiedzieć, że ma Pan drugą ojczyznę? Gdzie poza Polską mógłby Pan mieszkać?

Najbardziej podobają mi się Włochy, ponieważ często tam jeżdżę na wakacje, dobrze się tam czuję. Zwiedziłem różne części tego kraju. Trochę mnie tam irytuje bałagan, być może jest to przesadne określenie. Trudno się umówić z Włochem. Sam mam mentalność skandynawską czy też może niemiecką. Jeśli się umówię na 13.00, to mam się spotkać o 13.00. Z Włochem natomiast nigdy nie wiadomo. Jest to jednak piękny kraj, przyjemny klimat, ciekawe zabytki. Z kolei najlepiej znam Amerykę. Kiedy byłem młodszym, kilkakrotnie namawiano mnie, żeby tam zostać. Nigdy się na to nie zdecydowałem. Zawsze mnie ciągnęło do ojczyzny.

SB: Jakie Pan zna języki?

Czytam po niemiecku, kiedyś mówiłem. Znam język rosyjski, ale gorzej niż w czasach młodości. Angielski teraz zdominował wszystko – nawet kiedy jadę na konferencję do Niemiec, prowadzona jest ona po angielsku. Język niemiecki jest bardzo popularny i jest na drugim miejscu w Polsce, jeżeli chodzi o znajomość – szczególnie w przypadku niektórych kierunków, np. praktycznie wszyscy prawnicy uczą się języka niemieckiego. Komunikacyjnie natomiast jest to czas sukcesu angielskiego. Musimy jednak bronić praw języków mniejszych krajów.

SB: Dlatego tutaj jesteśmy. Bardzo dziękujemy za rozmowę.

Metoda nauczania, która zdaje egzamin

» O akademickiej stronie Szkoły Letniej rozmawiamy z panią dr Adrianą Prizel-Kanią, wicedyrektorem Centrum Języka i Kultury Polskiej w Świecie UJ, osobą odpowiedzialną za program językowy Szkoły Letniej.

Podczas inauguracji mówiono o kursie jako o wielkiej przygodzie, o poznawaniu nocnego Krakowa. A jak szkoła wygląda z akademickiego punktu widzenia? Jaki jest jej program?

Szkoła jest wielką przygodą – to niezaprzeczalne. Ale, oprócz wielu dodatkowych atrakcji, jest przede wszystkim szkołą języka i kultury polskiej. Nauka, choć to wakacje, jest bardzo intensywna. Nawet jeśli weźmiemy pod uwagę kursy nieintensywne, to obejmują one 3 godziny zajęć z języka dziennie! Najbardziej zaś intensywny program to aż 6 godzin językowych. Proszę też pamiętać, że dodatkowo organizujemy popołudniowe wykłady z kultury, historii, sztuki czy gramatyki. Przyjeżdżają do nas uczestnicy, którzy dopiero zaczynają uczyć się polskiego, ale są i tacy, którzy już świetnie mówią po polsku, dlatego część wykładów jest po polsku, część po angielsku.

Organizujecie też wycieczki. Czy wtedy też mówi się po polsku?

Kładziemy nacisk na to, by w każdej sytuacji mówić tylko po polsku, żeby to właśnie polski był naszym *lingua franca*. Są jednak sytuacje, w których komunikacja sprawniej i szybciej odbywa się po angielsku.

Kim są wykładowcy w Szkole Letniej?

Nasi lektorzy to z jednej strony osoby o sporym doświadczeniu w uczeniu języka polskiego zarówno w kraju, jak i w ośrodkach zagranicznych. Obchodzimy właśnie 45-lecie naszej działalności i w tym czasie uczylimy obcokrajowców na wszystkich kontynentach, w bardzo wielu krajach Europy (Francja, Niemcy, Anglia, Irlandia, Ukraina...), w Azji, między innymi w Japonii, Korei Południowej i Chinach, w Ameryce Południowej i Północnej (USA, Kanada, Urugwaj, Argentyna, Brazylia), w Australii. Doświadczane osoby pełnią najczęściej funkcję koordynatorów poszczególnych programów. Mamy poza tym w zespole sporo młodych nauczycieli, absolwentów studiów magisterskich i podyplomowych nauczania języka polskiego jako obcego, które to studia od szeregu lat organizuje nasze Centrum. Udało się nam wychować już kilka pokoleń takich lektorów, którzy robią karierę w kraju



i za granicą. W wakacje starają się wracać do swojej Alma Mater, aby prowadzić kursy letnie. Jeśli chodzi o wykładowców prowadzących popołudniowe wykłady, są to profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Także i oni gościli z wykładami na różnych światowych uczelniach. W czasie roku akademickiego prowadzą zajęcia ze swojej dziedziny także z polskimi studentami.

Jak podzielone są zajęcia? Rano gramatyka, a po południu teksty?

Codziennie rano zaczynamy od programów językowych. W zależności od kursu zajęcia prowadzone są przez jednego lub dwóch nauczycieli. Jeśli kurs jest bardziej intensywny, czyli obejmuje np. 4 godziny dziennie, to czas podzielony jest na dwóch lektorów. Wiele zależy od poziomu zaawansowania, natomiast od samego początku prowadzimy zajęcia po polsku. Uczymy polskiego po polsku i to działa! Po południu rezerwujemy na wykłady, a wieczory na interaktywne poznanie kultury polskiej.

Kto wśród studentów przoduje w nauce? Czy można założyć, że zawsze będzie łatwiej nauczyć się polskiego Ukraińcom, Białorusinom czy Słowakom ze względu na pokrewieństwo języków?

Nie ma reguły. Dużo zależy od czynników indywidualnych: od motywacji i przygotowania. Ważnym czynnikiem jest też doświadczenie w nauce języków obcych. Jeśli chodzi o uczestników z Ukrainy, ich najbardziej interesuje możliwość studiowania w Polsce. Mamy więc dla nich oddzielny program – przygotowawczy do podjęcia studiów w naszym kraju. Rozpoczął się już



w czerwcu. Potrwa 8 tygodni, możliwe jest jednak także wybranie formatu czterotygodniowego. Widzimy w ostatnich dwóch latach zdecydowany wzrost zainteresowania tego typu kursami przygotowawczymi. Organizujemy zresztą nie tylko wakacyjne, ale też roczne i semestralne kursy przygotowawcze.

Wróćmy do Szkoły Letniej. Po jej ukończeniu można spróbować zdać egzamin certyfikacyjny poświadczający znajomość polskiego. Każdy uczestnik Szkoły Letniej, jeśli tylko spełni warunki, czyli zda egzaminy z języka oraz zdobędzie odpowiednią liczbę punktów, wybierając wykłady, które go interesują, otrzymuje dyplom ukończenia kursu i certyfikat UJ. Wiele uczelni akceptuje nasze kursy i studenci mogą na swych rodzimych uniwersytetach otrzymać za to punkty kredytowe. Inną rzeczą są jednak Państwowe Egzaminy Certyfikacyjne z Języka Polskiego jako Obcego. Te organizowane są przez Państwową Komisję Poświadczania Znajomości Języka Polskiego Jako Obcego na poziomach B1, B2 i C2. My umożliwiamy tylko naszym uczestnikom przygotowanie się do takiego egzaminu. Ponieważ egzaminy

odbywają się w Krakowie w lipcu, sporo uczestników Szkoły Letniej do nich przystępuje i wielu zdaje. W ramach Szkoły Letniej prowadzimy specjalny kurs przygotowujący do zdania takiego certyfikatu.

A co robi Państwa jednostka w trakcie roku akademickiego? Czy organizują też Państwo standardowe kursy?

Tak, są to intensywne kursy semestralne i roczne, w czasie których studenci mają tygodniowo minimum 30 godzin nauki języka i kultury polskiej. Poza tym prowadzimy też kursy z myślą o osobach, które już mieszkają w Polsce. Kurs nazywa się „My Polish” i obejmuje zajęcia dwa razy w tygodniu. Mamy też cykl o nazwie „4 pory roku z językiem polskim”. W jego ramach w ciągu roku organizujemy 4 kursy intensywne. W naszej ofercie są także kursy dla studentów Erasmusa, lekcje indywidualne lub na zamówienie dla międzynarodowych firm. Oprócz zajęć językowych zajmujemy się także organizacją warsztatów metodycznych dla nauczycieli i lektorów.

ROZMAWIAŁA
KATARZYNA RODACKA

Test kwalifikacyjny decyduje o podziale na grupy

Uczestnicy Szkoły Letniej prezentują różną znajomość języka polskiego, dlatego niezbędne jest podzielenie ich zgodnie z poziomem zaawansowania. Służy temu test kwalifikacyjny (*placement test*) pisany przez wszystkich na początku kursu. Jego rezultaty decydują o przyporządkowaniu do konkretnej grupy. Po części pisemnej kursanci podchodzą do części ustnej.

Poznaj biuro Szkoły Letniej!

Najlepsze wspomnienie ze Szkoły Letniej?

Pan dyrektor Piotr Horbatowski:

Tak w ogóle bardzo lubię Szkołę Letnią i każdego roku jest to duży zastrzyk adrenaliny. Jest trema, aby wszystko wypadło jak najlepiej, energia, gdyż dzieje się tyle rzeczy w tak szybkim tempie i z wszystkim trzeba zdążyć na czas. Jest też dużo satysfakcji, gdy studenci są zadowoleni i dają temu wyraz w czasie spotkań. Pomimo wielu spraw administracyjnych staram się maksymalnie dużo czasu spędzać ze studentami. Możliwość uczestniczenia w życiu Szkoły, w działaniach studentów cenię sobie najbardziej. Z tego też powodu najlepsze wspomnienia mam z wieczornych zajęć kulturalnych, a z tych wybieram warsztaty tańeczne. Nie umiem tańczyć, więc możliwość zatańczenia krakowianka w tak międzynarodowym towarzystwie to jest dopiero coś.

Pani Ewa Nowakowska: Spotkanie uczestników Szkoły z Czesławem Miłoszem w roku 1994 – poeta czytał swoje wiersze i to było wielkie przeżycie...

Pani Joanna Włoch: Wspólne ogniska.

Pani Patrycja Mazurkiewicz: Spływ Dunajcem w strugach deszczu :-). Spotkania z Kulturą Polską – Wielkanoc i Boże Narodzenie.



Jakiego języka chciał(a)by się Pani/Pan nauczyć?

PH: Francuskiego – jakże on pięknie brzmi, szczególnie w wykonaniu francuskich bardów. Poza tym japońskiego. Przez dwa lata pracowałem na polonistycie tokijskiej, uczyłem Japończyków polskiego, ale sam japońskiego się nie nauczyłem. Żałuję i chciałbym to nadrobić.

EN: Hiszpańskiego! Zaliczyłam już pięć semestrów w Instituto Cervantes w Krakowie i zamierzam kontynuować naukę. ¡Hola a todos!

JW: Włoskiego.

PM: Hiszpańskiego.

Ulubiona polska książka, warta polecenia studentom Szkoły Letniej?

PH: Polecam powieści Olgi Tokarczuk. To moja ulubiona pisarka. Zabiera mnie w swój niezwykły świat, pozwala odkryć magię codziennych zdarzeń, zwyczajnych miejsc i zwyczajnych-niezwykłych ludzi. Z jej książek poleciłbym trzy: „Prawiek i inne czasy”, „Szafa” oraz „Dom dzienny, dom nocny”.

EN: Jest bardzo dużo ciekawych książek do przeczytania – ale pozostanę przy klasyce: „Lalka” Bolesława Prusa, najlepsza polska powieść...

JW: „Imperium” Ryszarda Kapuścińskiego.

PM: „Ogniem i Mieczem”, „Pan Wołodyjowski”, „Potop”.

Ulubione miejsce w Krakowie?

PH: Kazimierz i Bulwary Wiślane. Choć marzą mi się jeszcze romantyczne kawiarenki przy tych bulwarach z widokiem na Wawel, Wisłę.

EN: Mój dom, oczywiście!

JW: Krakowskie Błonia.

PM: Kazimierz.

Ulubione polskie danie?

PH: Lubię gotować, a szczególnie eksperymentować, co nie zawsze przekłada się niestety na „smaczność” moich potraw. Po gotowaniu kuchnia wygląda jak po przejściu tajfunu. Chyba dlatego też żona woli gotować sama. Miałem jednak kilka spektakularnych sukcesów kulinarnych, które spotkały się z aprobatą rodziny. Ostatnio była to kaczka po pekińsku. A z polskich potraw: tatar i pierogi. Te potrawy lubię najbardziej.

EN: Zdecydowanie barszcz z uszka-mi oraz polski chleb, samodzielnie upieczony.

JW: Naleśniki z serem.

PM: Pierogi ☺

Którą z polskich tradycji lubi i pielęgnuje Pani/Pan najbardziej?

PH: Boże Narodzenie, w tym Wigilię. Kupowanie choinki, strojenie jej. Zapachy przyrządzanych potraw. Prezenty. Kolorowy zawrót głowy na oświetlonych ulicach, dodatkowo jeszcze, gdy Kraków jest zasypany śniegiem. Ale też wymiar duchowy Świąt, które łączą ludzi



Pani Joanna Włoch

Pani Ewa Nowakowska

Pan dyrektor Piotr Horbatowski

Pani Ania Czarnomska

Pani Patrycja Mazurkiewicz



bez względu na religię, przekonania polityczne itp. Świat choć na chwilę staje się lepszy, bardziej tolerancyjny, otwarty na ludzi smutnych i samotnych.

EN: Wigilię – zawsze niezapomniana.

JW: Wigilię.

PM: Boże Narodzenie.

Dlaczego, według Pana, warto uczyć się języka polskiego?

PH: Polska to bardzo ciekawy kraj, choć my, Polacy, wciąż narzekamy na siebie – ale jesteśmy naprawdę fajni, otwarci, a nie można lepiej nas poznać, nie znając języka. Mamy burzliwą, przez to ciekawą historię, całkiem bogatą i różnorodną kulturę, interesujące tradycje, wiele z nich wciąż żywych i pielęgnowanych. Obecnie znajomość polskiego daje też coraz częściej większe szanse w rozwoju kariery zawodowej. A sam język? Wiele mówi, że jest trudny. A ja mówię: jest interesujący, na pewno nie nudny. Mamy oczywiście reguły, ale do tego morze wyjątków. Nauka polskiego jest więc jak gra komputerowa. Nigdy nie wiesz, z któ-

rego zakątka wyskoczy wróg i zacznie strzelać tymi wyjątkami. I jak w grach komputerowych, praktyka czyni mistrza. Tego języka można się nauczyć i mamy tego dowody w Szkole Letniej.

Co lubi Pan najbardziej w pracy ze studentami zagranicznymi?

PH: Bezpośredni kontakt z nimi. Staram się ich poznać, jacy są, kim są. Student nie może być tylko numerem na liście czy imieniem i nazwiskiem. Gdy ich poznajesz, stajesz się partnerem w dążeniu do zdobycia wiedzy, widzisz, ilu ciekawych ludzi masz na wyciągnięcie ręki. Wtedy nawet w największych leserach, najmniej zdolnych studentach możesz dostrzec zalety. Często to właśnie ci „najgorsi” są bardzo ciekawymi ludźmi. Takie podejście nauczyciela do studentów, moim zdaniem, daje także i im dodatkową motywację. Nagle okazuje się, że grupa się integruje, osiąga świetne rezultaty. A nawet jeśli nie, nawet jeśli któryś obale egzamin, pozostaje sympatia i wzajemne zrozumienie.

Tanecznym krokiem w polską kulturę

» Polonez i krakowiak to tylko niektóre z tańców, jakich nauczyć się mogli uczestnicy Szkoły Języka i Kultury Polskiej UJ.

Na ósmym piętrze akademika „Piast” studentów przywitali profesjonalni tancerze Zespołu Pieśni i Tańca UJ „Słowianki” ubrani w tradycyjne stroje ludowe. Uczestnikom akompaniował akordeonista.

Wieczór rozpoczął się od naki poloneza, czyli tańca dostojnego. Jak dowiedzieli się studenci, w polskiej kulturze zapisał się on jako taniec weselny oraz studniówkowy. Po polonezie przyszła pora na radosnego i dynamicznego krakowiaka. Uczestnicy przekonali się, że różni się on bardzo od poprzedniego – jest szybszy, tańczony solo oraz w grupach. Atmosfera w sali od razu zrobiła się bardzo radosna! Oba tańce powstały około XVII wieku. Polonez uważany jest za tradycyjny taniec polski, natomiast krakowiak, jak sama nazwa wskazuje, jest regionalnym tańcem Krakowa.

Tego wieczoru wśród uczestników przeważały panie, lecz to do panów należało zapraszanie ich do tańca, co było dodatkową okazją do integracji grupy. – W polskiej kulturze to mężczyzna zawsze prosi o coś kobietę, a ta mu nie odmawia – żartowali instruktorzy.

Po krakowiaku i polonezie przyszła kolej na tańce śląskie i góralskie. Wieczór zakończono zabawą w rytm piosenki „Mam chusteczkę haftowaną”. Zgodnie ze zwyczajem w środku koła utworzonego z uczestników spacerowała jedna osoba, która na koniec piosenki nuconej przez zgromadzonych rzucała chusteczkę swojemu wybrankowi bądź wybrance.

W zajęciach uczestniczyli studenci m.in. ze Stanów Zjednoczonych, Ukrainy czy Szwajcarii.

EWA SAS



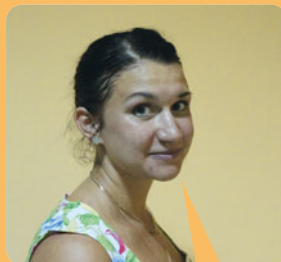
Natasza Diurdiević, Serbia

Polskie tańce są zabawne i interesujące, pozwalają nam poznać polską kulturę i tradycyjne stroje. Dzięki nim możemy w fajny sposób nauczyć się nieco o polskich zwyczajach. Kiedy tańczymy, śmiejemy się, rozmawiamy, uwalniamy emocje. Jest to sposób ekspresji, dzięki któremu lepiej się nawzajem poznajemy. To świetny sposób na integrację. Są tutaj ludzie z całego świata, którzy tego wieczoru mogą nauczyć się czegoś nowego. Wszystkie tańce przypadły mi do gustu, sama tańczę tańce latynoamerykańskie. Jednak moim faworytem jest polonez i chciałabym się nauczyć go profesjonalnie.



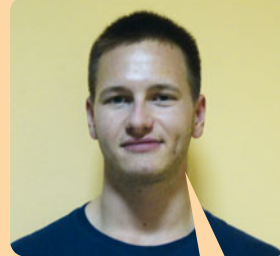
Renelle Pierre, Londyn

Polskie tańce są bardzo interesujące. Miałam już okazję zobaczyć inne wschodnioeuropejskie tańce tradycyjne, ale te są wyjątkowe. Nie są ani trochę podobne do tych, które widziałam do tej pory. Każdy z nich jest na swój sposób wyjątkowy, ale największe wrażenie zrobił na mnie polonez. Dzięki temu, że uczestniczą w nim i kobiety, i mężczyźni i mają określone zadania, jest on taki energiczny, inny od pozostałych. Poza tym sama nazwa „polonez” brzmi jak z języka francuskiego, co także bardzo mi się podoba!



Irina Łozinska, Kijów

Wszystkie tańce zrobiły na mnie ogromne wrażenie. Bardzo podobało mi się, jak tancerze prezentowali się przed nami. Ciężko jest mi powiedzieć, który z tańców sprawił mi największe trudności. Krakowiak z wysokim nie jest łatwy, trzeba wiedzieć, gdzie i kiedy dać głowę, a gdzie ręce. Ludowe stroje są ładne, ale wydają mi się zwykłe, bo nasze, ukraińskie, bardzo je przypominają. Podobnie jest z innymi tańcami.



Peter Podlipni, Chicago IL

Moim ulubionym tańcem jest polonez, ponieważ jest bardzo elegancki. W Chicago jest zwyczaj tańczenia go na polskich ślubach, nieraz sam go tańczyłem. To element tradycji. Ze strojów ludowych najbardziej podobają mi się góralskie, ale pozostałe też są bardzo piękne. Mają dużo kolorowych elementów i to jest fajne. Dla mnie ważnym elementem kobiecych strojów są korale. Kiedy widzę dziewczynę, która ma korale i warkocz, to od razu myślę o Polsce. W Chicago jest dużo zespołów, które tańczą polskie tańce. Tego wieczoru nie miałem problemu z tańczeniem, gdyż znałem już pewne kroki, jednak nie ukrywam, że krakowiak był dla mnie całkiem trudny.

Płonie ognisko i szumią knieje...

» To był magiczny wieczór. Uczniom Szkoły Letniej, którzy wzięli udział w ognisku na Polanie Wobra w Lesie Wolskim, towarzyszyły szampańskie humory. A do szczęścia wystarczyło im ognisko, kiełbaski, gitara i śpiewniki.

Dwa duże autokary zabrały studentów spod akademika „Piast” i zawiozły pod samą bramę krakowskiego zoo. Z tego miejsca już tylko krótki spacer dzielił wszystkich od Polany Wobra. Na miejscu na rozgrzewkę uczestnicy wspólnie zatańczyli taniec zwany belgijka. Sporo śmiechu wywołały osoby, które myliły kroki i wpadały prosto pod nogi pozostałych. Następnie każdy otrzymał przydział w postaci kiełbaski, butki, ogórka kiszzonego, ketchupu i musztardy. Na vegetarianów czekały kukurydze. Od tego momentu wszyscy stali się kowalami własnego losu, a raczej własnej kolacji i mieli za zadanie upiec kiełbaskę bądź kukurydżę wedle uznania. Rozniecone w pobliżu ognisko rozgrzewało atmosferę i zniechęcało do ataku uciążliwe komary.

Impreza rozpoczęła się przed godziną 20, tak więc szybko zapadł zmrok. To jednak nie przeszkadzało co wytrwalszym uczestnikom w graniu w piłkę nożną. Studenci otrzymali śpiewniki z sześcioma piosenkami, zarówno z polskiego, jak i zagranicznego repertuaru. Śpiewano takie przeboje, jak „Hej, sokoły”, „Gdybym miał gitarę” czy „Lubię mówić z tobą”. Klimat wieczoru zmienił się całkowicie, gdy mikrofon przejął Amerykanin Kyle, wykonując przebój Michaela Bublé „Cry me a River”. Doskonałe wykonanie zostało nagrodzone brawami. Od tego momentu na prowizorycznej scenie swoich sił próbowało wielu uczestników, usłyszeć można było piosenki z całego świata. Nie obyło się jednak bez hitu „Ona tańczy dla mnie”, który dosłownie porwał wszystkich

do tańca. Swoich sił na wokalu tej piosenki próbował Joshua z USA.

Po przeszło dwóch godzinach nastąpiła pora powrotu. Ciężko było odnaleźć się w lesie po zapadnięciu zmroku, na szczęście niektórzy zabrali ze sobą latarki. Do „Piasta” wszyscy wrócili w doskonałych humorach i nierzadko z dodatkami ukąszeń. Komary tego dnia nie miały litości, ale nawet to nie popsukało wspaniałego wieczoru.

EWA SAS



Osher Leizer, Izrael

Studiuję język i kulturę polską w Izraelu i to właśnie moja lektorka poleciła mi Szkołę Letnią, dlatego przyjechałam do Krakowa. Jestem w Polsce po raz drugi, wcześniej byłam tutaj będąc w liceum. Wraz z grupą szkolną zwiedzaliśmy obozy zagłady w Oświęcimiu. Nauka polskiego w Szkole Letniej idzie mi dobrze, zwłaszcza, że mamy wiele okazji do porozumiewania się w tym języku, np. podczas takiego ogniska jak dziś. Wszystkie wydarzenia i zajęcia bardzo mi się podobają. W przyszłości chciałabym przyjechać na semestr nauki do Polski.



Magia andrzejkowych wróżb

» Imię przyszłego małżonka i swoją przyszłość poznali uczestnicy wieczorów andrzejkowych zorganizowanych w Szkole Letniej Języka i Kultury Polskiej. Udział w programie Szkoły to nie tylko nauka, ale również poznawanie polskich tradycji poprzez wspólną zabawę, która integruje znacznie lepiej niż szkolna ławka.

Andrzejki są na tyle istotnym elementem polskiej kultury, że nie mogło ich zabraknąć zarówno w programie zajęć dla dorosłych, jak i dla młodzieży.

Z KIM DO ŚLUBU?

Pierwszy z andrzejkowych wieczorów odbył się 8 lipca w kawiarni Domu Studenckiego „Piast” i przeznaczony był dla dorosłych uczniów Szkoły Letniej. Organizatorzy przygotowali bogaty repertuar wróżb i przepowiedni i wprowadzili wszystkich w tajniki tej szczególnej nocy, która przypada 29 listopada – nocy św. Andrzeja.

Pierwszym zadaniem uczestników było obranie jabłka ze skórki i rzucenie jej za siebie. Następnie należało uważnie jej się przyjrzeć i sprawdzić, czy nie układa się w jakąś literę alfabetu. Jeśli tak, to jest to pierwsza litera imienia przyszłego partnera bądź partnerki.

Kolejna andrzejkowa wróżba, polegająca na ustawianiu butów, zwiastuje szybkie małżeństwo. Wszyscy z uczestników zdjęli po jednym buciku i ustawili je w rzędzie, jeden za drugim, w stronę wyjścia. But, który przekroczył próg, to but „zwycięski” – jego właścicielka lub właściciel najszybciej spośród wszystkich uczestniczących w zabawie weźmie ślub.

Poznać imię przyszłego współmałżonka można było jeszcze na

dwa sposoby. Na dużym, kartonowym sercu zapisane były męskie imiona. Kobiety przebijały je od drugiej strony szpilką, nie widząc tekstu, i tym samym „wybrały” imię swojego partnera. W ten sam sposób bawili się panowie, przebijaając serce zapisane żeńskimi imionami.

WRÓŻBY DLA ODWAŻNYCH

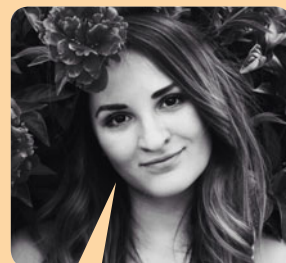
Największe emocje wzbudziła jednak wróżba polegająca na losowaniu spod poduszki imienia przyszłej żony lub męża. Przed rozpoczęciem wieczoru organizatorzy poprosili każdego o zapisanie na małej karteczce swojego imienia i wszystkie je umieścili pod poduszką. Uczestnik, po krótkiej drzemce, wyciągał jedno z nich. Za każdym razem wszyscy byli niezwykle skupieni i z niecierpliwością czekali na ogłoszenie wylosowanego imienia. Po ich odczytaniu i gromkich brawach „wybranek” lub „wybrankę” pojawiali się na środku sali, aby po przyjacielsku uściskać „przyszłego współmałżonka”.

Śmiałkowie, którzy chcieli poznać swoją przyszłość, mogli wziąć udział w kolejnej wróżbie. Należało wybrać jeden z trzech kubków, pod którymi schowane były pierścienie (oznaczający rychłe małżeństwo), rysunek z zakonnicy (świadczący o wstąpieniu do



Marisha Yurkovska, 15 lat, Ukraina

Przyjechałam do Polski po raz drugi. Moi pradiadkowie pochodzą z tego kraju, dlatego postanowiłam wziąć udział w Szkole Letniej i doskonalić moją znajomość języka polskiego. Nigdy wcześniej nie miałam okazji wziąć udziału w zabawach andrzejkowych, a dzisiaj wieczór był pełen humoru i radości. Wróżba, która spodobała mi się najbardziej, to układanie butów jeden za drugim do momentu, w którym jeden z nich przekroczy próg. Niestety, to nie mój but był pierwszy, ale podczas zabawy z kubkami i wróżeniem przyszłości wylosowałam pieniądze, a więc będę bogata.



Maria Karpenko, 17 lat, Ukraina

Z zabaw andrzejkowych najbardziej podobały mi się te, dzięki którym mogłam poznać imię przyszłego chłopaka/męża. Bawiłam się świetnie, zarówno podczas losowania kartki z imieniem spod poduszki, jak i przekłuwając szpilką kartonowe serce z męskimi imionami. W Krakowie jestem już po raz czwarty, bardzo lubię to miasto za jego piękne zabytki. Jesienią planuję rozpocząć tutaj studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, dlatego przyjechałam na Szkołę Letnią, aby lepiej poznać język polski. Poza tym mam polskie korzenie – moja prababcia była Polką.





zakonu), lub... nic (co wróżyło samotne życie). Wieczór pełen emocji zwieńczyła jedna z najbardziej znanych wróżb andrzejkowych – lanie wosku. Gorący, roztopiony wosk wylewa się na zimną wodę przez dziurkę od klucza, a z zastygłych kształtów oraz cienia rzuconego przez nich na ścianę – odczytuje przyszłość.

MŁODZIEŻ TEŻ WRÓŻYŁA

Również obóz młodzieży „Lato odkrywców” miał swój andrzejkowy wieczór, który odbył się 10 lipca w kawiarni Domu Studenckiego „Bydgoska”. Większość uczestników po raz pierwszy usłyszała o Andrzejkach, dlatego też zainteresowanie i udział w przepowied-



Alicia Davies, 19, Londyn, Wielka Brytania

Moją ulubioną częścią Andrzejkowego wieczoru była wróżba polegająca na wyciąganiu imion przyszłego męża bądź przyszłej żony spod poduszki. Każdy z uczestników zabawy kładł się na „niby-łóżku” i przez chwilę drzemał. Pod poduszką znajdowały się karteczki z imionami wszystkich obecnych na sali – chłopców lub dziewcząt, w zależności od tego, kto leżał na poduszce. Po przebudzeniu osoba losowała jedną kartkę i wówczas poznała imię swojego przyszłego małżonka. Moment wyboru był według mnie najlepszy – to napięcie i oczekiwanie. Wszyscy dookoła siedzieli w ciszy, zastanawiając się, czy to nie ich imię zostanie odczytane. Ogłoszeniu wyników towarzyszyły gromkie brawa, wybrana osoba wstawała lekko speszona i podchodziła do osoby, która ją wylosowała, aby ją uścisnąć. W ten sposób tworzyły się „pary”. Takie naiwne zabawy w tworzenie małżeństwa często stawały się początkiem przyjaźni.

niach był bardzo duży. Podobnie jak starsi koleżanki i koledzy, młodszy uczestnicy poznali imiona przyszłych partnerów poprzez wbijanie szpilki w papierowe serca. Niektórym zabawa tak przypadła do gustu, iż przebijali serce niejednokrotnie.

Zabawa z poduszką, podobnie jak podczas pierwszego wieczoru,

przysporzyła najwięcej emocji i radości. Krótka drzemka, losowanie kartki i jej głośne odczytanie przy gronie koleżanek, kolegów oraz wychowawców stanowiły nie lada wyzwanie podczas wieczoru pełnego magicznych wrażeń.

ALICJA SZYRSZEŃ

Wigilia i wesele po polsku

» Uczestnicy letniej Szkoły Języka i Kultury Polskiej podczas cyklu „Sacrum/Profanum”, przybliżającego polską kulturę i zwyczaje, mieli okazję uczestniczyć w wigilii Bożego Narodzenia oraz tradycyjnym polskim weselu.

Obchodzona co roku 24 grudnia wigilia Bożego Narodzenia jest dla wielu Polaków najważniejszym świętem w roku. Dlatego pomimo letniego żaru leżącego się z nieba organizatorzy postanowili pokazać uczestnikom Szkoły, jak obchodzono jest ten szczególny dzień. Stuchacze przystrajali więc choinkę wykonanymi przez siebie ozdobami oraz lepili uszka do tradycyjnego wigilijnego barszczu. Nie mogło też zabraknąć wyjaśnień symboliki związanej z umieszczaniem dodatkowego nakrycia na stole oraz sianka pod obrusem. Uczestnicy składali sobie serdeczne życzenia, łamiąc się opłatkiem, a jeśli ktoś wciąż miał trudność z wprowadzeniem się

w świąteczny nastrój, pomogło mu w tym wspólne śpiewanie najpiękniejszych polskich koled.

Uczestnicy Szkoły poznali też, w jaki sposób wygląda jedno z najważniejszych świąt rodzinnych – ślub i towarzyszące mu wesele. Odgrywających role panny i pana młodego studentów czekało tradycyjne powitanie w sali weselnej, z toastem i rozbiciem kieliszków na szczęście. Nowożeńcy odtarli pierwszy taniec, po którym przyszedł czas na popularne weselne zabawy: pociąg, taniec z balonami, rywalizacja o wolne krzesła czy – jako finał – oczepiny.

Uczestnicy świetnie się bawili, poznając jednocześnie najważniejsze elementy polskiej kultury.

Nie żałuję!

Skąd do nas przyjechałaś i ile masz lat?

Victoria Sand: Przyjechałam z Norwegii, mam 15 lat.

Dlaczego przyjechałaś do Polski na „Lato Odkrywców”?

Dowiedziałam się o obozie od Mamy, która jest dyrektorem polskiej szkoły sobotniej w Oslo. Nie byłam zdecydowana, ale Mama namówiła mnie na przyjazd tutaj i nie żałuję. Jest też ze mną mój Tata, który również postanowił uczyć się języka polskiego w szkole letniej.

Co Ci się najbardziej podoba na obozie?

Najbardziej podobają mi się wycieczki, jest dużo atrakcji, codziennie zwiedzamy inne miejsca. Byliśmy w Zakopanem, zwiedzaliśmy Kraków, płynęliśmy statkiem po Wiśle. Miałam też okazję poznać nowych kolegów i koleżanki z całego świata.

Czy poleciałabyś taki obóz swoim koleżankom i kolegom z Norwegii?

Oczywiście. Chociaż znam mało osób, które uczą się języka polskiego.

Dziękuję za rozmowę.



Poznając Kraków

» Z napisaniem własnej legendy, czytaniem wiersza Jana Brzechwy z podziałem na role, degustacją polskich produktów i próbą zdefiniowania obwarzanków zmierzali się uczestnicy obozu „Lato odkrywców” podczas gry miejskiej. Poprzez zabawę rozwijali swoje kompetencje językowe i kulturowe.

Kapryśna pogoda nie pozwoliła na zabawę w terenie, dlatego uczestnicy gry miejskiej zadania wykonywali w zabytkowych wnętrzach Centrum Języka i Kultury Polskiej w Świecie przy ul. Grodzkiej 64. W zabawie udział wzięło osiem grup liczących od 4 do 5 osób. Każdy zespół miał własną nazwę. Były „Gofry”, „Kreatywni”, „Nutella”, „Niebezpieczni”, „Wawelski Smok”, „Wiewiórki”, „Pierozki” i „Smoki”.

Dzięki dużemu zróżnicowaniu zadań każdy z uczestników miał szansę poszerzać swoje zainteresowania. Pierwsze z nich dotyczyło odczytania z podziałem na role wiersza „Na straganie” Jana Brzechwy. W kolejnej sali na młodych odkrywców czekał tekst legendy o Smoku Wawelskim. Zadaniem grupy było napisanie własnej legendy z użyciem kilku podanych na kartce słów. Po czytaniu i pisaniu przyszła kolej na śpiew. Stworzenie nowej piosenki o częściach ciała i jej odśpiewanie przyniosło sporo radości, zwłaszcza gdy ktoś się mylił i na przykład śpiewając „oczy”, wskazywał na nos.

Quiz interaktywny wymagał dużej koncentracji i uwagi. Polegał na ułożeniu przestrzeni miejskiej z poszczególnych elementów, które wcześniej należało odpowiednio nazwać. Po bardziej wyczerpujących zadaniach można było odetchnąć podczas degustacji. Członkowie grupy z zamkniętymi oczami próbowali malin, obwarzanków, soku

pomidorowego oraz barszczu czerwonego. Ich zadaniem było nazwanie – oczywiście po polsku – wszystkich potraw, których skosztowali. Pozostając w kulinarnym klimacie, uczestnicy musieli przyporządkować rysunki do grupy warzyw i owoców, poznając przy tym nazwy produktów. Ostatnim elementem gry miejskiej była rozmowa ze sprzedawczynią obwarzanków przy ulicy Grodzkiej. Grupa musiała poznać i zobaczyć czym różnią się od siebie obwarzanki, precelek i bajgiel.

Finał przyniósł dużo emocji i śmiechu, ale nie obyło się bez tremy. Każda z grup stała na środku auli, po czym miała odśpiewać ułożoną przez siebie piosenkę i odczytać wiersz Jana Brzechwy. Zwycięską grupą okazały się Pierozki, w której składzie znaleźli się: Ania Lipkin z Izraela, Ines Hutmacher z Francji, Elena Pilch z USA, Adam Kochanowicz z USA i Jacob Halon z USA. – Gra miejska daje dużo satysfakcji, członkowie grupy współpracują ze sobą i pomagają sobie, rozwijając w ten sposób słownictwo. Konstrukcja zadań pozwala na zaangażowanie się każdego biorącemu udział w grze, niezależnie od poziomu zaawansowania – podsumowała zabawę Urszula Legawiec, koordynator „Lata odkrywców”.

ALICJA SZYRSZEŃ



Stefan Kussmaul, 16 lat, Massachusetts, USA

O Szkole Letniej powiedziała mi moja mama, która jest Polką. Spodobał mi się ten pomysł i przyleciałem do Polski. W Krakowie jestem po raz pierwszy. Wcześniej zwiedziłem tylko Trójmiasto. Kraków bardzo mi się podoba, ma sporo historii i czuć, że to stare miasto. Podczas gry miejskiej najbardziej podobało mi się zadanie z napisaniem własnej legendy, bo bardzo lubię pisać. Dla mnie było to dobre ćwiczenie, ponieważ największą trudność sprawia mi właśnie pisanie w języku polskim. Polskie znaki i litery, zwłaszcza „sz” i „cz” są bardzo trudne. Czytanie i mówienie przychodzi mi znacznie łatwiej.



Antoni Repala, 15 lat, Ohio, USA

Podczas wykonywania zadań w grze miejskiej najtrudniejsza była integracja grupy. Niektórzy chcieli, aby wszystko udało się jak najlepiej, ale niestety nie wszyscy potrafili się zjednoczyć, bo nie każdy mówi po polsku dość dobrze. Dlatego też współpraca nie była efektywna. Najlepszym zadaniem według mnie było ułożenie i zaśpiewanie własnej piosenki. Moi rodzice urodzili się w Warszawie, dlatego też prawie każde wakacje spędzam w Polsce. Byłem tutaj chyba z sześć razy, a w Krakowie jestem po raz trzeci. Program Szkoły Letniej bardzo mi się podoba. Zajęcia z języka polskiego nie są najtrudniejsze, ale też nie należą do łatwych. Największą trudność sprawia mi pisanie.



Isabella Górski, 16 lat, Colleen Padykula, 17 lat, Connecticut, USA

O Szkole Letniej rozmawialiśmy w polskiej szkole w USA i postanowiliśmy wziąć udział w tym obozie. Byłam w Polsce pięć razy, zawsze przyjeżdżałam z rodzicami, którzy są Polakami. Byłam też w Krakowie i bardzo miło wspominałam pobyt w tym mieście – Isabella Górski. Jestem po raz trzeci w Polsce, a w Krakowie po raz pierwszy. Miasto jest przepiękne ze swoimi zabytkami i dużą liczbą ludzi – Colleen Padykula. Na zajęciach z języka polskiego nie jest tak ciężko, ponieważ zdawaliśmy maturę z języka polskiego w USA. Najtrudniej jest czytać na głos, ale widzę postępy – Isabella Górski. Mnie największą trudność sprawia gramatyka – Colleen Padykula. W czasie gry miejskiej najbardziej podobały nam się zadania z piosenką oraz degustacja. Znałyśmy wszystkie potrawy i napoje, ale barszcz nam bardzo nie smakował.

Ahoj, przygodo!

» Nie w rytmie szant, a w rytmie muzyki disco uczestnicy „Lata odkrywców” wraz z opiekunami popłynęli w magiczny rejs do Tyńca. Podziwiając zabytkową zabudowę miasta oraz tajemnice skrywane przez bulwary wiślane, jeszcze lepiej poznali Kraków.

Statek bocznokołowy „Legenda” wypłynął spod wzgórza wawelskiego, zabierając wszystkich uczestników w długą, ale relaksującą wyprawę do Tyńca. Oprócz pięknej panoramy oraz zachodu słońca podróżujący podziwiali klasztor Norbertanek na Salwatorze, kopiec Kościuszki, Zamek w Przegorzalach, klasztor Kamedułów na Bielanach oraz opactwo Benedyktynów w Tyńcu, na którego wysokości statek zawrócił, by popłynąć w drogę powrotną.

Dużą atrakcją było przeprawienie się przez zaporę wodną i oczekiwanie na zielone światło przy śluzie Kościuszki. Wówczas jeden z marynarzy przyniósł śpiewnik, a uczestnicy rejsu rozpoczęli śpiew piesni oraz tańce na dziobie statku. W tym samym czasie na rufie toczyły się rozmowy, a na niższym pokładzie gra w karty.

Statek „Legenda” z otwartym pokładem górnym i wygodnymi miejscami był idealnym miejscem dla miłośników pięknych widoków. Praktycznie każdy z uczestników rozglądał się na wszystkie strony, podziwiając panoramę oraz robiąc fotografie. Ci, którzy poczuli wieczorny chłód oraz chcieli chwilę odetchnąć, odpoczywali na dolnym, całkowicie przeszklonym pokładzie, gdzie dodatkową atrakcją była obserwacja mechanizmu bocznych kół topatkowych, napędzających statek w trakcie żeglugi.

Dźwięk syreny okrętowej obwieścił przybycie do brzegu i zakończenie rejsu. Lekko zmęczeni, ale za to w wyśmienitym humorze uczestnicy rzecznej przygody zeszli na brzeg.

ALICJA SZYRSZEŃ



Robert Stolarz, Connecticut, USA, 16 lat
Ogłoszenie o tym obozie znalazła moja mama, a ja stwierdziłem, że będzie to super przygoda, dlatego tutaj przyjechałem. Podobają mi się, że spędzamy tutaj czas tak, jak studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego, ponieważ mieszkamy w akademikach. W Zakopanem podobał mi się wyjazd na Gubałówkę, bo wtedy były najlepsze widoki na góry. Rejs do Tyńca był dla mnie bardzo relaksujący. Nauka języka polskiego nie sprawia mi dużych trudności, chociaż w domu tylko trochę rozmawiamy w tym języku. Urodziłem się w Polsce, ale jako kilkulatek z rodzicami wyjechałem do USA. Po zakończeniu obozu planuję odwiedzić rodzinę w Polsce.



Alex Kochanowicz, 15 lat, Adam Kochanowicz, 17 lat, Connecticut, USA
Przyjechaliśmy do Krakowa, żeby lepiej nauczyć się języka polskiego i przede wszystkim poznać ten kraj i jego kulturę, ponieważ bardzo podoba nam się Polska. Nasi rodzice pochodzą z tego kraju, w domu niezbyt często rozmawiamy po polsku, więc tutaj mamy okazję poprawić nasz polski. Byliśmy już kilka razy w Polsce, zwiedziliśmy prawie cały kraj. Podoba nam się architektura Krakowa, jego zabytki, a zwłaszcza stare miasto. W nauce języka polskiego gramatyka i pisanie zdecydowanie są dla nas najtrudniejsze. Rejs do Tyńca to kolejna super wycieczka. Podobnie jak w Zakopanem, spędzamy miło czas i odpoczywamy.



Ania Khurtak, Białoruś, 16 lat
Przyjechałam na „Lato odkrywców”, żeby lepiej nauczyć się języka polskiego. Znalazłam ogłoszenie o obozie w Internecie, porozmawiałam o tym pomysłem z rodzicami i jestem w Krakowie. Mój pradziadek był Polakiem. Byłam już kilka razy w Polsce, widziałam też Kraków. Ale dopiero teraz, w czasie obozu, jeszcze lepiej poznaję to miasto. Bardzo podoba mi się Zamek na Wawelu, pałace w tym mieście i pozostała architektura. Wszystkie zorganizowane wycieczki są super. Ten rejs także, ale trwa trochę długo i zaczyna być chłodno. W Zakopanem byłam po raz pierwszy, pomimo deszczu i tak miło wspominam tę wycieczkę. Planuję za rok przyjechać do Krakowa na studia na Uniwersytet Jagielloński, chociaż nie wiem jeszcze, jaki kierunek chciałabym studiować.

Prace studentów Szkoły: „Moje spotkanie z Polską”



W młodości nigdy się nie spodziewałem, że będę kiedyś czuł przywiązanie do Polski. Na początku moje spotkanie z Polską – które już można byłoby nazwać serią spotkań z nią – odbyło się mimowolnie. Podczas studiów doktoranckich (z literatury rosyjskiej) mieliśmy wybrać „drugą” jeszcze język słowiański. Woleliśmy z kolegami naprawdę czeski, ale profesor, który miałby go uczyć, był bardzo zajęty i zastąpił go inny, który zaproponował

nam... polski. Przez dwa lata więc uczyłem się polskiego, ale sporadycznie, na zmianę z innymi zajęciami i obowiązkami. Potem przez długie lata nic nie zrobiłem ze swoim polskim, oprócz czytania paru książek i artykułów dla dysertacji – chociaż dowiedziałem się wtedy, że dziadek ze strony ojca, którego zawsze uważałem za Niemca, pochodził z miejscowości na terenie teraźniejszej Polski (kiedy wyemigrował, to była Galicja i Imperium Rosyjskie). Więc mam przynajmniej geograficzne powiązanie z Polską.

W 1998 r. miałem okazję przyjechać do Krakowa na XII Międzynarodowy Kongres Słowistów. Od razu mi się Kraków spodobał. Po pierwsze dzięki swojemu zabytkowemu pięknu, ale po drugie też przez podobieństwo do tego, co znałem z Rosji. Wyróżniał się jednak trwałą obecnością w nim – mimo wszystkich ciężkich wydarzeń XX wieku – ducha lepszych czasów, czasów przedwojennej wolności, czasów życia artystycznego epoki Młodej Polski.

W czasie mojej wizyty było ciekawe i miło. Wspominałem parę słów z tego, czego się wcześniej uczyłem (typu „dzień dobry” lub „dziękuję bardzo”) – bo najmilszym stopniem w nauczaniu się języka obcego jest początek, kiedy znamy parę słów, ale nikt niczego więcej od nas się nie spodziewa. Pewna polska koleżanka wtedy mi powiedziała: „No, skoro panu tu się podoba, musi pan wrócić na jakiś kurs językowy”. Co zrobiłem, nie jeden raz. Po raz pierwszy pojechałem do Torunia w roku 2000. Potem do Szkoły Letniej w Krakowie w roku 2001. Potem znowu w roku 2003, potem – ale nie będę wymieniał, ile to jest już razy. Powiem tylko, że Polska wciąż mnie fascynuje – swoją skomplikowaną tożsamością kulturową, swoją przynależnością z jednej strony niewątpliwie do krajów Europy wschodniej (z którymi dzieli doświadczenia systemu komunistycznego), a z innej strony swoimi korzeniami w kulturze Europy zachodniej, przez swój katolicyzm i długą historię relacji z krajami Zachodu. I język polski, który nie jest najłatwiejszy, ale właśnie dlatego przyciąga – swoimi zawikłanym i skomplikowanym pięknem.

THOMAS SEIFRID, LOS ANGELES, USA



Polska? Najpierw we Francji ją spotkałem, z kobietą, która została moją żoną. To było około piętnaście lat temu. Kilka lekcji języka polskiego przez pół roku, dwa lub trzy dobrze wybrane podręczniki, i ruszamy do Polski po raz pierwszy! Autobusem oczywiście. Dwadzieścia cztery godziny podróży. Do diabła z tąwością! Na niemiecko-polskiej granicy pierwsze dreszcze: urzędnicy celni są ledwie bardziej uśmiechnięci

niż ich mundur. To tutaj więc można czekać godziny ze względu na niejasne biurokratyczne powody. Wtedy przed nami otwiera się długa droga przez sosnowy las, tak ciemny, jak tajemniczy. Wschodzi słońce. Nareszcie. Dzień dobry, Polsko!

Pierwszy kontakt, bezpośredni, fizyczny: koleiny. No tak, w tamtych czasach drogi nie przeżywały więcej niż jedną zimę i wyglądały bardziej jak nartostrady z asfaltem. Kilka krów i kóz rozrzucone tu i tam wyskubają trawę wokół palika i patrzą na nas lub udają, że patrzą na nas. Wtedy defilują szare domy z dachem smołowanym, które wyglądają jak nieskończone. „Przecież najpiękniejsze jest wewnątrz!” mówią Polacy. Na pierwszym wysiadaniu na terenie Polski nagle jestem otulony w to, co zostaje dla mnie symbolem Polski: zapach węgla. Ten zapach otuli cię tak, jak szalik pożądanego przybycia i nie opuszcza cię.

A moje spotkanie z Polską to też spotkanie z Polakami, oczywiście. Moi teściowie najpierw. Muszę szybko się uczyć sposobu zwracania do nich na „ty” z „mama” lub „tata” w każdym zdaniu a to, żeby nie uważali mnie jak zachodni cham. Później kolej na inni członki rodziny i sąsiadów, wszyscy trochę podnieceni przed lokalną ciekawostką: Francuzem mówiącym (bardzo skromnie) po polsku. Całe szczęście dla mnie, ponieważ przyjęcie jest na pewno gorące. Ale z drugiej strony muszę od razu przyzwyczaić się do głównej działalności społecznej na ziemi nieznanej: udawać, że rozumiem to, co ludzie mówią. Właśnie to wymaga stałego stanu alarmowego. Przed falą słów dostanych najlepszymi strategiami są krótkie lub ekstrakrótkie odpowiedzi: „tak”, „nie”, „być może”; wspólny uśmiech: „ach, jaki dobry żart!”, grzeczny lub inteligentny uśmiech: „zgadzam się zupełnie” albo głupi uśmiech, kiedy twoja odpowiedź wylądowała dokładnie z przeciwnej strony.

To odbyło się dawno temu oczywiście. Czasy się zmieniły. Strategie również: dzisiaj to ja mówię po polsku, a Polacy muszą udawać, że rozumieją to, co ja mówię!

DAVID SANSAULT, FRANCJA



Moje pierwsze spotkanie z Polską miało miejsce w minionych czasach ZSRR. Moja matka miała bardzo ciekawą książkę „Sztuka Polski” ze zdjęciami Krakowa, Warszawy i innych polskich miast. W dzieciństwie lubiłem oglądać tę książkę i wtedy zakochałem się w polskiej kulturze i architekturze.

Później już na uniwersytecie przeczytałem książkę Jana Parandowskiego „Alchemia słowa” o pisarstwie i „Chłopów” Władysława Reymonta. Te lektury były powodem zakochania się w wielkiej polskiej literaturze.

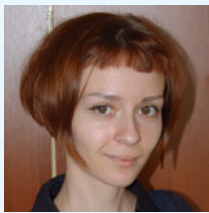
Potem przyjechałem dwa razy do Polski jako turysta i zwiedziłem te miasta (Kraków, Warszawę, Toruń, Wrocław), których zabytki jako dziecko oglądałem na fotografiach w książce.

Zdecydowałem się nauczyć się dobrze języka polskiego.

Innym powodem dla uczenia się języka stała się możliwość znalezienia przetłumaczonej ciekawej książki lub filmów z Polski, a niektóre są legendarne. Ponadto Polacy mają bogatą kulturę teatralną, która wywiera wpływ na kulturę światową. Poznanie języka ułatwia mi zrozumienie tego procesu.

Oprócz tego jest takie przysłowie: kiedy znasz język, stajesz się bogatszy o jedną naturę. Chciałbym poznać różne języki, żeby czuć się człowiekiem, obywatelem świata.

ALEKSEI ZHUNDRIKOV, ROSJA



Możliwość spotkania się z kulturą polską pojawiła się jeszcze na pierwszym roku moich studiów w Białoruskiej Państwowej Akademii Sztuki. To było pięć zachwycających dni w Polsce, podczas których otrzymałam więcej wrażeń niż podczas ostatnich pięciu lat swojego życia.

W tym tygodniu odwiedziłam od razu pięć miast: Warszawę, Toruń, Malbork, Gdańsk, Sopot. Małe przytulne domy z pięknymi ogrodami pełnymi kwiatów, zaimponowały mi. Styszałam, że Polska jest krajem z najpiękniejszymi ogrodami w całej Europie. To stwierdzenie jest w pełni zgodne z prawdą.

Podczas II wojny światowej mój kraj stracił większość dziedzictwa architektonicznego. A Polska otworzyła dla mnie możliwość zobaczenia, poznania zabytkowej architektury, majestatycznych zamków i gotyckich kościołów, które w Polsce są różnorodne.

To były dni pełne pozytywnych wrażeń i emocjonalnych zawirowań. Dwa dni spędzone w Gdańsku mogę z pewnością nazwać jednymi z najlepszych dni mego życia. To miejsce naprawdę jest drogie memu sercu. Nigdy nie zapomnę białego piasku, błękitnego nieba i zielonego morza.

Nie można, mówiąc o Polsce, nie mówić o języku polskim. Najpierw miałam szczęście usłyszeć język polski we wczesnym dzieciństwie, kiedy oglądałam kreskówki. Tak nieświadomie przyszła miłość do języka. Przyjechawszy do Polski pierwszy raz przeżyłam szok kulturowy. Nigdy przedtem nie doświadczyłam poczucia bezradności z powodu nieznamość języka. Na początku unikałam kontaktów z Polakami. Ale wszyscy oni, z racji swojej mentalności, podchodzili do mnie, chcieli rozmawiać i pomagać. I z czasem przestałam ich unikać, bo zrozumiałam, z jaką szczerością chcieli mi pomóc. Tak poznałam swoje pierwsze słowo po polsku – dziękuję. Od tego wszystko się zaczęło.

Tęskniłam za Polską. Kiedy wracałam do swojego kraju zawsze przez krótki czas miałam depresję. Oczekiwałam na następną możliwość pojechania do Polski. Z każdym razem rozumienie kultury i mentalności Polaków było większe.

Z pewnością mogę powiedzieć, że Polacy są szczęśliwymi ludźmi. I w to szczęście początkowo nie wierzyłam, bo rzadko widziałam szczęśliwych ludzi w swoim kraju. Ale po zakończeniu każdej małej podróży po Polsce rozumiem, że staję się coraz szczęśliwsza. Dziękuję, Polsko!

MARCZANKA NATASA, BIAŁORUŚ



Kraków jest cudowny. Czysty, wspaniały Dworzec Główny i słoneczna pogoda są miłe dla oka. Przyjemne serca ludzi pomogły mi znaleźć miejsca, gdzie mogę wymienić pieniądze i kupić bilet. Już pierwszego dnia poszłam z moim sąsiadem z akademika na spacer do pobliskiego parku w Krakowie. Wspaniały duży park, zielona trawa... nic, tylko leżeć w trawie – na Ukrainie jest to mało prawdopodobne.

Mieszkamy niedaleko od centrum, 15–20 minut spacerem – to jest wspaniałe, ponieważ uwielbiam spacerować wieczorem, przed snem. Zaznajomienie się z unikatową architekturą Krakowa rozpoczęłam od wizyty na Starym Mieście, którego sercem jest Rynek – jeden z największych średniowiecznych placów w Europie, który jest zbudowany na obwodzie dawnych dworów trzypiętrowych, ściśle przylegających do siebie. Najpiękniejszy jest budynek w okolicy – budynek Sukiennic. W Krakowie jest tak wiele ciekawych miejsc, że nie mogę ich wszystkich wymienić. Ale te, które można zobaczyć, zapierają dech w piersiach. Będę w Krakowie tylko 6 tygodni – to jest bardzo mało... chcę zostać dłużej.

ŁOZIŃSKA IRINA, UKRAINA



Prace studentów Szkoły: „Kraków – moje miasto”



Bardzo lubię mieszkać w Krakowie, dlatego że Kraków jest tańszy i większy niż Turyn. W Krakowie nigdy nie jest nudno. Kraków jest bardzo interesującym miastem. Można iść do muzeum, spacerować w centrum lub pić smaczną kawę w kawiarni internetowej.

To miasto jest podobne do Turynu, ale Turyn jest mniej atrakcyjny kulturalnie. Kraków jest atrakcyjniejszy turystycznie i łatwiejszy od Warszawy.

Moją ulubioną dzielnicą jest Kazimierz. Tutaj są najpiękniejsze ze wszystkich synagogi oraz bardzo ciekawe i oryginalne kawiarnie. Ludzie w Krakowie są bardziej otwarci i miłsi niż ludzie w Turynie.

GIULIA RUBINO, WŁOCHY



Nauka języka polskiego w Szkole Letniej nie jest moim pierwszym spotkaniem z Krakowem. Kiedy byłam dzieckiem, często spędzałam wakacje w Polsce z moją rodziną. Spacerowaliśmy wtedy po Ryнку Głównym, zwiedzaliśmy Wawel i krakowskie muzea. Znam dobrze Kraków, ale kiedy oprowadzam po nim moje koleżanki, zawsze odnoszę wrażenie, że jestem tu po raz pierwszy. Kiedy widzę, jakie wrażenie wywiera

to miasto na moich przyjaciółkach, jestem bardzo szczęśliwa, że mogę spędzać tu czas.

MARIA ROSSI, USA



Kraków i ja to długa, piękna historia. Pierwsza wizyta w Krakowie to był zarazem mój pierwszy raz w Polsce. Przyjechałam z moją polską koleżanką Anitą, która pokazała mi swoje ulubione miejsca. Zapamiętałam widok na Wawel i moje zdumienie. Stają mi przed oczami obrazy, jak spaceruję po starym mieście i Kazimierzu. Były mroźne zimowe dni i często szukałyśmy schronienia w kreatywnie urządzonych kawiarniach.

Niedługo później wróciłam do Krakowa. W tym czasie do Szkoły Letniej Języka Polskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pierwsze tygodnie nauki nie były łatwe. Pewnego przedpołudnia na kursie mieliśmy lekcję w parku Jordana. Mieliśmy pytania dotyczące parku, o które powinniśmy zapytać ludzi. I tam popełniłam błąd: Do starszego pana zamiast powiedzieć „proszę mówić wolniej”, powiedziałam: „jestem wolna”. I kiedy dalej nie rozumiałam, co powiedział ten pan, powtórzyłam: „Ale jestem wolna”. Mimo tego zdarzenia, były to cudowne tygodnie w Krakowie. Zwiedzałam Kraków i okolice. Zwiedzałam Zakopane i wędrowałam w Tatrach. Razem z amerykańskim kolegą byliśmy na Jasnej Górze w Częstochowie. Po raz pierwszy stałam przed cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Potem zwiedzałam stare miasto Toruń i byłam nad morzem. W tym roku bardzo się ucieszyłam, że mogę wrócić do Krakowa. Teraz jestem doktorantką na Uniwersytecie w Bazylei i biorę udział w Szkole Letniej jako stypendystka. Przez trzy lata studia dają mi możliwość kontynuowania uczenia się języka polskiego. Uczę się polskiej gramatyki i słownictwa na lekcjach, odwiedzam biblioteki i chodzę po starych ulicach miasta. Piję kawę w pięknych kawiarniach i cieszę się słońcem. Lubię jeździć na rowerze wzdłuż Wisły i pływać w jeziorach. W odróżnieniu do ostatniego razu na szczęście już umiem lepiej język polski i mogę rozmawiać bez większych problemów z ludźmi. Cieszę się z ponownego spotkania moich znajomych, których poznałam w czasie ostatniego zwiedzania Krakowa. Dzięki nim zbliżam się do polskiego języka. Znam starego aktora, który mieszka na Kazimierzu. Chyba, jak on twierdzi, jest on najstarszym aktorem w Polsce. Pokazuje mi stare fotografie i programy teatralne, i recytuje teksty sztuk teatralnych. Polska literatura budzi się do życia. Opowiada o historii Polski i Krakowa i jego doświadczeniu podczas jego długiego życia, które zaczęło się prawie sto lat temu. Dzięki niemu jestem ciągle zachwycona pięknem języka polskiego. Kraków to na prawdę wspaniałe miasto!

UTA KARRER, NIEMCY



Przyleciałem cztery miesiące temu do Polski, do Krakowa, żeby uczyć się polskiego. Wziąłem już udział w programie semestralnym języka polskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Na początku, oczywiście, nie znałem dobrze Krakowa, więc martwiłem się o sprawy, które mam sobie załatwić (na przykład wynajęcie mieszkania, rejestrację pobytu, kupienie karty okresowej komunikacji miejskiej, czyli coś takiego, co ogólnie wszyscy obcokrajowcy spotykają na początku w obcym kraju). Ale na

szczęście koledzy z Polski na różne sposoby pomagali mi i dzięki nim mogłem łatwiej się dostosować do życia w Krakowie. Przyznaję, że podczas mojego pobytu były od czasu do czasu nieznośne chwile (rasizm Polaków, niekulturalne zachowania przy kasie – u nas takie zachowania są nie do przyjęcia), lecz moi koledzy z Polski rozweselali mnie w takich chwilach, przeprasząc za zachowanie nieuprzejmych ludzi. Chcę zaznaczyć, że było jednak o wiele więcej niezapomnianych szczęśliwych doświadczeń (zwiedzanie Krakowa, spotkania z ludźmi z różnych krajów i weekendowe imprezy w klubach). Tego nie da się opisać na jednej kartce. W dodatku, takie okazje bardzo mi się przydawały w doskonaleniu polskiego. Ja już w stu procentach jestem zadowolony z Krakowa – a także z Polski – i nigdy nie wątpię, że ta Letnia Szkoła też będzie jednym z najpiękniejszych okresów w moim krakowskim życiu. Jednym słowem – sądzę, że Kraków jest jak cebula, ponieważ jak cebula ciągle pokazuje nowe części po każdym obieraniu.

CHO SEUNGYEOL, KOREA



„Kto chce spotkać duszę Polski – niech jej szuka w Krakowie”.

Wilhelmina Feldman

Pierwszy raz przyjechałam do Krakowa w maju 2013 roku. Miasto przywitało mnie zapachem kwitnących kasztanów i odbłaskiem słońca na mokrej kostce brukowej.

Na placu przed dworcem kolejowym można było zanurzyć się w wielości kolorów, wesołym dźwięku tramwajów i szumie tłumu. W Krakowie pospłatały się starożytność i współczesność. I teraz jest ciężko je rozgraniczyć.

Swoją znajomość z Krakowem rozpoczęłam od zwiedzania Wawelu. Na zewnątrz świeciło słońce, widać było różnokolorową dachówkę, pozłotą kopułę, stare ryny katedry ozdobione przez rzeźby smoków. Prostota i wytworność, obfitość form – wszystko pomieszało się w jedną fantazję wieków i gustów. Miałam wrażenie, że Królowie „żyją” w zamku do dzisiaj.

Szeroka aleja prowadziła mnie od Wawelu do Rynku. Wieże kościoła Mariackiego wpijały się w niebo. A harmonijny budynek ratusza, stuletnie drzewa, nieskończone rozmaite podwóreczka w domach otaczających plac dodawały mu niepowtarzalnego czaru. Od Rynku rozbiegały się w różne strony przytulne ulice, wzdłuż których można spacerować wiecznie. I tylko z daleka dochodzi zapach kwiatów i wiosny, i marzenia o nowym spotkaniu z Krakowem...

HELENA KOLBINA, BIAŁORUŚ



Kraków jest najpiękniejszym miastem na świecie.

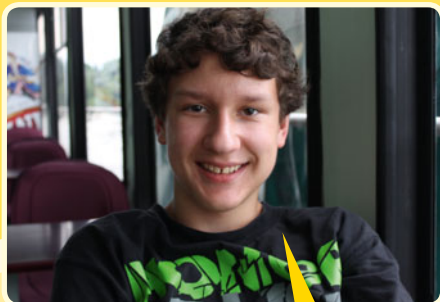
Interesuję się systemem transportu tramwajowego i autobusowego. Krakowski jest moim zdaniem najlepszy i najtańszy w Europie.

Wszystko w tym mieście jest ciekawe. Lubię wspaniały zamek na Wawelu, piękną rzekę, Collegium Maius, Stare Miasto i Kościół Mariacki oraz Ogród Profesorski – miejsce spokoju i ciszy.

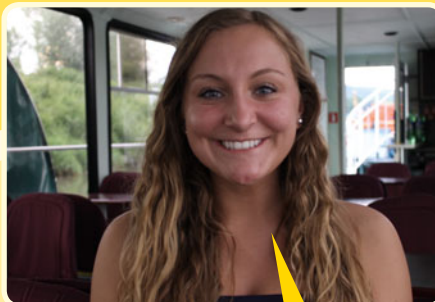
Mieszkam teraz w Domu Studenckim Piast, skąd jest bardzo łatwo pojechać tramwajem do Starego Miasta. Byłem tam już trzy-cztery razy z kolegami. Siedzieliśmy pod gołym niebem na Rynku Głównym i rozmawialiśmy o naszych kursach polskiego, o Polsce i o własnych krajach. Czuję się jak w raju! Ale być może w raju nie ma tak niewiarygodnie upalnej pogody?

RON HICKSON, ANGLIA

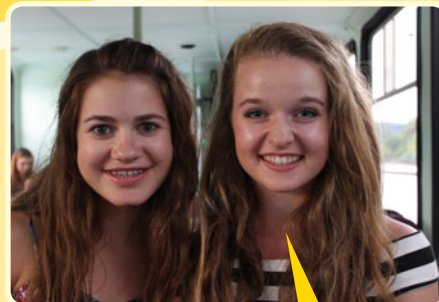
Opinie uczestników obozu młodzieżowego

**Alan Tondryk, Illinois, USA, 13 lat**

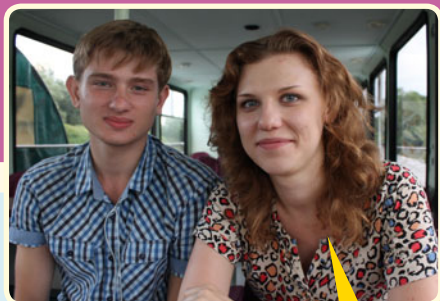
Urodziłem się w Warszawie. Wraz z rodzicami i siostrą przeprowadziliśmy się do USA, gdy byłem kilkulatkiem. Mój młodszy brat urodził się już w Ameryce. Po naszym wyjeździe w Polsce byłem tylko raz – w zeszłym roku. Spędzałem wakacje u dziadków i odwiedzałem pozostałą rodzinę. W tym roku także odwiedzam dziadków, ale wcześniej przyjechałem na ten obóz językowy, o którym powiedziała mi mama. Uznałem, że to fajny pomysł. Bardzo podobają mi się zajęcia z języka polskiego oraz wszystkie wycieczki i inne zabawy. W domu rozmawiamy po polsku, więc mówienie nie sprawia mi problemu. Najtrudniej jest pisać w języku polskim. Nigdy wcześniej nie byłem w Zakopanem. Bardzo mi się tam podobało, bo można odpocząć od miasta, które najczęściej jest zatłoczone i głośne – a ja zdecydowanie wolę ciszę i spokój.

**Victoria Wojtaszek, Connecticut, USA, 17 lat**

W zeszłym roku moja koleżanka była na tym obozie i to właśnie ona zachęciła mnie do przyjazdu do Polski. Wraz z innymi koleżankami z USA z polskiej szkoły zbieraliśmy pieniądze na wyjazd. Jestem w Polsce po raz szósty, a w Krakowie po raz czwarty. Zawsze, gdy odwiedzam to miasto, poznaję nowe okolice. Na przykład w tym roku po raz pierwszy zwiedziłam Kazimierz, który jest piękną dzielnicą. W ogóle Kraków i Zakopane to moje ulubione polskie miasta. Największą trudność w nauce języka polskiego sprawia mi gramatyka i pisanie. Zawsze wszystko rozumiem, bo w domu rozmawiamy po polsku. W weekendy chodzę do polskiej szkoły i należę do harcerstwa, gdzie też posługujemy się językiem polskim. W przyszłości chciałabym studiować jakiś kierunek związany z medycyną, może nawet mogłabym przyjechać do Krakowa na semestr nauki.

**Agatha Goluszek:**

Moja mama dowiedziała się o obozie od mamy Izabelli. Izabella była już w zeszłym roku na takim wyjeździe i opowiadała mi, jak fajnie było. Byłam w Polsce już rok temu, udało mi się odwiedzić Kraków, ale tylko na chwilę. Mam rodzinę w Lublinie. Moi rodzice wyprowadzili się do Stanów, jak byli jeszcze mali. A tutaj przyjechałam przede wszystkim po to, żeby nauczyć się pisać. Z samym mówieniem nie mam problemów. W domu mówimy po polsku, mama zawsze mnie poprawia, jak robię jakieś błędy. W Sacramento, mieście w którym mieszkam, chodzimy do polskiego kościoła. Należę też do harcerstwa! W Polsce byłam już kilka razy, po raz pierwszy mając dostownie kilka miesięcy. Uwielbiam Kraków. Warszawa to miasto biznesowe, ale za to Kraków to miasto z wyjątkową atmosferą. W czasie Lata Odkrywców poznałam je lepiej, nie wiedziałam, że są tu takie fantastyczne budynki. Podobają mi się zwłaszcza Sukiennice.

**Olga Gerashchenko, 17 lat, Ivan Udovychenko, 17 lat, Ukraina**

Ivan: Od roku mieszkamy w Krakowie, ponieważ studiuje tutaj zarządzanie na Uniwersytecie Jagiellońskim. Postanowiliśmy wziąć udział w obozie, aby poprawić nasz język polski. Kraków to bardzo ładne miasto, chciałbym tutaj w przyszłości mieszkać i pracować. Zanim rozpocząłem studia, byłem w Polsce tylko raz, na nartach w Zakopanem. Od roku uczymy się języka polskiego, początki były bardzo trudne, ale teraz jest już znacznie lepiej. Dla mnie najtrudniejsze jest pisanie.

Olga: Po raz pierwszy przyjechałam do Krakowa i do Polski w ogóle właśnie na studia. Moja babcia pochodzi z tego kraju. Mnie największą trudność sprawia mówienie, za to bardzo lubię czytać w tym języku. Obóz „Lato odkrywców” bardzo nam się podoba, zwłaszcza dlatego, że można poznać nowych znajomych z różnych części świata.

**Izabella Samuel:**

W zeszłym roku byłam na podobnym wyjeździe. To była organizowana przez ambasadę wymiana kulturowa. Mieszkaliśmy w tym samym akademiku, co teraz. Nie mieliśmy tyle zajęć z języka polskiego. Moja babcia mieszka w Białymstoku. Mama wyprowadziła się do Nowego Jorku już mając 20 lat, a następnie przeprowadziła się do Kalifornii, gdzie obecnie mieszkamy. Na Lecie Odkrywców bardzo podobają mi się poranne zajęcia z polskiego, nie są uciążliwe, właściwie traktuję je jak zabawę. W języku polskim największe trudności sprawia mi gramatyka. Zaczęłam się uczyć już kilka lat temu i muszę przyznać, że nie jest to łatwy język! Ze wszystkich wydarzeń, w jakich uczestniczyliśmy w czasie Lata Odkrywców, najbardziej podobała mi się wycieczka do Zakopanego. Polskie góry są piękne, zupełnie inne od tych w Kalifornii. Jeśli miałabym wrócić do Polski, to chciałabym ponownie odwiedzić Kraków. Mimo że już tu byłam, ciągle mam wrażenie, że nie wystarczyło mi czasu, aby w pełni poznać to miasto.

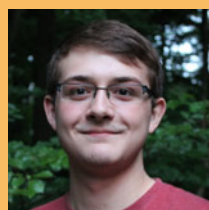


Opinie uczestników Szkoły Letniej



Rukia Mokhtar Abol Al-Rahim, Egipt

Do Egiptu przyjeżdża bardzo dużo turystów z Polski i Rosji. Chciałabym pracować jako przewodnik turystyczny, dlatego postanowiłam rozpocząć naukę języków słowiańskich – polskiego i rosyjskiego – na uniwersytecie w Gizie. Jestem w Polsce po raz pierwszy, bardzo podoba mi się ten kraj. Kraków jest cudowny, ma dużo historii, zabytków, a ja uwielbiam historię i literaturę, więc czuję się tutaj bardzo dobrze. Kurs języka polskiego podczas Szkoły Letniej to bardzo dobry program, można się wiele nauczyć. Podobają mi się także wszystkie wydarzenia i wycieczki. Nie sądziłam, że polskie góry mogą być takie piękne.



Joshua Gothorp, Wielka Brytania

Uczę się języka polskiego od października, więc to dopiero kilka miesięcy. Bardzo podoba mi się Polska i jej kultura. W nauce największą trudność sprawia mi słuchanie i mówienie. W Sheffield, gdzie studiuję, mam mnóstwo znajomych właśnie z Polski. Program Szkoły Letniej oceniam bardzo dobrze, uczymy się rano na zajęciach i wieczorem podczas różnych wydarzeń, które są świetne. Byłem już w Polsce, ale w Krakowie jestem po raz pierwszy. Stare Miasto jest bardzo piękne. Chciałbym tutaj wrócić, być może w następne wakacje.

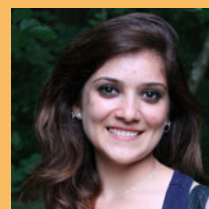


Veronika Hasap, Węgry

Od czterech lat studiuję polonistykę. Na Węgrzech mało osób zna ten język, a ja uważam, że jest on bardzo interesujący. Moja siostra mieszkała w Warszawie. Bardzo się cieszę, że mogę uczestniczyć w tym kursie, bo uważam, że uczymy się tu znacznie więcej i skuteczniej niż na mojej uczelni. W nauce języka polskiego na początku raczej wszystko stanowiło problem: gramatyka, mówienie, pisanie. Dziś jest już znacznie lepiej. W Krakowie byłem już kilkakrotnie, ale wciąż są jeszcze nieodkryte przez mnie miejsca w tym mieście. Bardzo chciałabym zobaczyć Nową Hutę. Jestem zafascynowana niezwykłą atmosferą Krakowa.

Jochem Henning, Niemcy

Studiuję języki słowiańskie – polski i rosyjski – w Berlinie. Nie mam polskich korzeni, ale mam polskich przyjaciół. Byłem w Polsce wiele razy, a w Krakowie mieszkalem sześć miesięcy, ponieważ odbywałem praktykę na Uniwersytecie Pedagogicznym. Bardzo podoba mi się to miasto, dlatego postanowiłem tutaj wrócić. Nawet więcej, w zeszłym roku byłem na Szkole Letniej UJ i było tak fantastycznie, że w tym roku też przyjechałem. Jest to bardzo dobry kurs, można się dużo nauczyć i program kulturalny – wszystkie spotkania i wycieczki – jest naprawdę interesujący. Ważne jest, że dzięki temu można poznać wiele nowych osób z różnych krajów świata, ich kulturę oraz bardzo się zintegrować. Najbardziej podobała mi się wycieczka do Zakopanego, ponieważ lubię polskie góry.



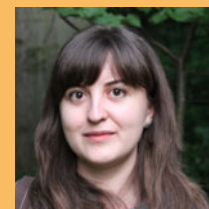
Ayn Bakan, Turcja

Jestem w Polsce po raz pierwszy. Poznaję Polaków, ich kraj, kulturę, które bardzo mi się podobają. Zajęcia w Szkole

Letniej są bardzo ciekawe, podobnie jak wszystkie wydarzenia i wycieczki. To okazja do nauki, zabawy i poznania wielu nowych znajomych z całego świata. W nauce języka największą trudność sprawia mi mówienie. Mam wrażenie, że Polacy mówią zbyt szybko.

Jakub Hornek, Czechy

Interesuję się krajami Europy Środkowo-Wschodniej i uważam, że aby lepiej poznać konkretne państwo, należy poznać jego język ojczysty. Dlatego od roku studiuję polonistykę na Uniwersytecie Karola w Pradze, gdzie kontynuuję również studia politologiczne. Nigdy wcześniej nie byłem w Krakowie. W Polsce odwiedziłem tylko Wrocław i Warszawę podczas Mistrzostw Europy w piłce nożnej w 2012 roku. Jednakże najbardziej podoba mi się Kraków, ponieważ ma bogatą historię, piękną architekturę i zamek na Wawelu. Jako miasto studenckie trochę przypomina mi Pragę. Nie mam polskiej rodziny, ale będąc na stypendium Erasmus w Hanowerze, poznałem dużo Polaków. Kurs języka polskiego podczas Szkoły Letniej jest świetny. Najważniejsze jest, że oprócz porannych zajęć posługuję się tym językiem np. podczas wydarzeń kulturalnych organizowanych przez Szkołę czy nawet w tramwaju bądź na ulicy.



Iuliana Trifu, Rumunia

Kilka tygodni temu ukończyłam studia magisterskie z stosunków międzykulturowych, a wcześniej przez trzy lata studiowałam polonistykę. Moja lektorka w Rumuni – pani Iwona Twaróg – która pochodzi z Krakowa, poleciła mi Szkołę Letnią i przyjechałam tutaj. To mój trzeci pobyt w Polsce. Pierwszy raz byłam na Szkole Letniej w Cieszynie, a trzy lata temu byłam na stypendium Erasmus we Wrocławiu i mieszkalam tam pięć miesięcy. Nie mam polskiej rodziny, ale zawsze chciałam studiować coś związanego ze Słowianami. Do wyboru miałam język rosyjski albo polski. Wybrałam ten drugi, ponieważ stosunki rumuńsko-polskie są bardzo dobre. W Krakowie nie czuję się jako obcokrajowiec, ale jak u siebie w domu. Pewne zachowania ludzi na ulicy bardzo przypominają mi Rumunię i jej mieszkańców. Polska gramatyka nie stanowi dla mnie problemu, natomiast rozmowa z Polakami jest dla mnie najtrudniejsza, bo na studiach nie mieliśmy wielu możliwości do konwersacji. Nie mam czasu, żeby się nudzić, tęsknić za domem i rodziną, bo wciąż coś się dzieje podczas Szkoły Letniej i bardzo się z tego powodu cieszę.



Kochani Uczestnicy!

Dziękujemy Wam za ten wspólny czas! Byliśmy z Wami każdego dnia, odpowiadając na wszystkie pytania, rozwiązując problemy i zabawiając rozmową (oczywiście po polsku ☺). Spotykaliśmy się też na wycieczkach – wspólne zdjęcia dokumentują wizyty np. w Zakopanem, Wieliczce czy na spływie Dunajcem. Mamy nadzieję, że oprócz regularnej nauki, zapamiętaliście też dodatkowe atrakcje, w których wspólnie braliśmy udział. A było bardzo intensywnie, bo każdego dnia integrowaliśmy się i zapoznawaliśmy z kulturą polską. Pamiętacie Andrzejkowe wróżby, po których każdy poznał imię przyszłego partnera? Albo ognisko, na którym piekliśmy kiełbaski, tańczyliśmy i śpiewaliśmy na całe gardło? Był też pełen emocji mecz, szalone karaoke i typowe polskie wesele! Mamy nadzieję, że wyjeżdżając z Krakowa z jeszcze większą miłością do języka polskiego, masą miłych wspomnień, gronem nowych przyjaciół i... chęcią powrotu.

**To jak? Widzimy się za rok? ☺
Wasi Asystenci**